№ 19. Lublin, PIĄTEK dnia 4 (16) Lutego 1877 r. ROK II.

GAZETA LUBELSKA.

PISMO ROLNICZO - PRZEMYSŁOWO - HANDLOWE I LITERACKIE.

Wychodzi w **Poniedziałki, Środy i Piątki.** Biuro Redakcyi przy ulicy Królewskiej Nr. 205.
W Warszawie expedycya i kantor do przyjmowania ogłoszeń w księgarni W. Czarnowskiego i S-ki, ulica Chmielna, Nr. 8.

Dziś św. Julianny P. M.
Jutro św. Salwina B. i Sabina.
Pojutrze św. Konstacyi.
Wschód słońca o godz. 7 min. 20.
Zachód słońca o godz. 5 min. 8.
Zimna rano stopni 0.

Doniesienia i ogłoszenia przyjmują się za opłatą od wiersza jedno-szpaltowego, drobnym drukiem, za pierwszy raz po kop: 4, za następne zaś razy po kop: 3.

Cena prenumeraty: kwartalnie w Lublinie rs. 1; z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 35.
Numer pojedynczy kop. 5

Rękopisma nadsyłane do Redakcyi nie zwracają się.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

═ **Instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Puławach** (Nowej Aleksandryi), obchodzić będzie w dniu 3 marca r. b. doroczny akt uroczysty.

═ **Podczas wichury,** która miała miejsce d. 12 b. m., włościanin wsi Czółna, gminy Bełżyce, Teodor Rudnicki, wracając ze wsi Niedźwica, zmarzł na polu. Podobnemuż losowi uległ i jadący po drzewo do łasu, 80 letni mieszczanin osady Bełżyce, Michał Wójtowicz.

Dowiadujemy się również, że przy szosse lubartowskiej, znaleziono w tymże dniu 2-ch włościan pozbawionych życia.

═ **Z okolic Zakrzówka.** Upraszam Redakcyą „Gazety Lubelskiej" o zamieszczenie w najbliższym numerze, następnej odezwy.

Po porozumieniu się z reprezentantami Zarządu cukrowni, w Zakrzówku fabrycznym funkcyonującej, ułożone zostały warunki, w umowach, na tegoroczne plantacye buraków, uwzględniać się mające, które, odnośnie do solidarn ych żądań plantatorów, przyjęte zostały przez Zarząd fabryki— bez zmiany, lub też zmodyfikowane w sposób następujący:

§ 1. Cena za centnar stofuntowy buraków, do fabryki odstawiony, oznacza się:

a) dla plantacyi, w odległości wiorst ośmiu od fabryki położonych, po kop. 30;

b) w odległości od cukrowni wiorst dwunastu, po kop. 32—i

c) po za odległością wiorst 12-tu, po kop. $33\frac{1}{3}$.

§ 2. Zaliczki na pielenie buraków, fabryka dawać będzie po rs. 7 kop. 50 i na kopanie tychże po rs. 7 kop. 50, czyli po rubli piętnaście na każdy mórg plantowanych buraków, bez żadnego procentu. Od wszelkich zaś innych zaliczeń, do jakiejbądź cyfry przez fabrykę udzielanych, plantatorowie opłacać będą procent 8% w stosunku rocznym.

§ 3. Fabryka dawać będzie bezpłatnie po dwadzieścia funtów wytłoków, albo po dwa funty melasu, od każdego stofuntowego centnara odstawionych do fabryki buraków.

§ 4. Cukrownia przyjmować będzie obowiązująco buraki z pola nietylko do 1-go listopada, ale i potem, aż do pierwszego 3° mrozu.

§ 5. Fabryka nie odtrąca żadnych procentów na korzyść plantatora, za upadek wynikający z odstawy buraków z kopców. Wszakże Dyrektor cukrowni, ma możność wynagrodzenia za tę stratę, mając prawo udzielania dodatkowo po 10% wytłoków, lub po 3% melasu, na każdy centnar buraków.

§ 6. Cukrownia zgadza się, najpóźniej w połowie listopada, ogłosić tabelkę, wykazującą, ile korcy buraków każdy z plantatorów dziennie, z kopców do cukrowni odstawiać będzie miał prawo.

§ 7. Ilość potrzebną nasienia buraków, fabryka w czasie właściwym udzieli bezpłatnie.

§ 8. Przy wadze buraków brutto i netto, fabryka obowiązuje się uwzględniać ścisłość, do ostatniego funta rzeczywistej wagi.

§ 9. Fabryka zgadza się na obecność którego bądź z upoważnionych do tego przez skoalizowanych—stale, lub czasowo, przy wadze i ocenianiu stanu buraków, tak co do ich oczyszczenia, jak i zdrowia. Pan Dyrektor cukrowni zaś, zobowiązał się słowem, uważać tak upoważnionego, za rozstrzygającego spór stanowczo w tych sprawach arbitra, chociaż ostatniego warunku, w kontraktach urzędowo zawieranych, zamieszczać nie jest władnym.

Nadto—fabryka zobowiązuje się, dopłacać po

PAMIĘTNIK MŁODEJ KOBIETY

POWIEŚĆ

przez

Zofią Horochowę.

—

(dalszy ciąg—patrz Nr. 18)

30 Października.

Za dwa tygodnie wracamy do Warszawy. Z jaką dumą będę znajomym, mego Władka pokazywać!— Zdaje mi się, że go więcej jeszcze pokocham—gdy go inni widzieć i uwielbiać będą.— Co to za radość jednak być matką!

Warszawa 1 Grudnia.

Od czterech dni jesteśmy tutaj. Mój Władek ogromne zyskał tryumfy, a moje serce rosło z dumy i radości, i były chwile, w których się szczerze, prawdziwie szczęśliwą czułam.

10 Grudnia.

Edward powiedział mi dzisiaj, że gdybym tej zimy nie chciała uczęszczać bardzo do towarzystw, na które przeszłego roku tak narzekałam; to teraz Władziem będę mogła tłómaczyć się. Ale na to przystać nie mogłam. Mam tak dobrą mamkę dla dziecka, że zupełnie na niej polegać mogę.— Zresztą, będąc z nim dzień cały, miło mi będzie parę godzin wieczorem rozerwać się.— Co innego roku zeszłego. Wtedy miałam jeszcze niejakie illuzye co do naszego pożycia, myślałam, że sobie sami wystarczyć potrafimy; dzisiaj jednakże, gdy rzeczywistość, rozwiała o świetnych barwach ideały; wiem, że nasze z mężem sam na sam wieczory—byłyby tylko powtórzeniem smutnych Porajowskich wieczorów: gdyśmy godzinami całemi, siedzieli naprzeciw siebie, w głuchem pogrążeni milczeniu.

*2 Kwietnia 185**

I zima przeszła — jak oka-mgnienie — przeszła, ze swemi widokami, zgromadzeniami, balami, nie zostawiając po sobie nic—żadnego miłego wspomnienia, tylko czczość jeszcze większą; a jednak tak miałam czas zajęty, żem nawet do dziennika mego zaglądać nie mogła, przytem Władzio taki krzykliwy! Zawsze płaczem mnie witał, gdym przy nim trochę odetchnąć, zapomieć o mych ciągłych rozczarowaniach i tęsknotach chciała.

10 Kwietnia.

Edward pytał się czy chcę znowu na lato do Porajowa wrócić. O nie! wspomnienie tego miejsca jest mi dziś nadzwyczaj boleśnem; gdyż tam przekonałam się, że przy boku Edwarda, samotną się czuję! Tak! pobyt tam nasz, rozwiał ostatnią zasłonę, która czarną rzeczywistość przed memi oczami zakrywała. Jeden jasny punkt tylko, stanowi przyjście na świat synka mego. Z początku myślałam, że on na nowo serca nasze spoi, ale jakże prędko pierzchła i ta ostatnia ułuda! Od tej chwili nie starałam się już więcej, rozgrzać dla mnie Edwarda uczucia. Moje łzy, które go gniewają, staram się ukrywać i tak stojemy obok siebie, coraz wzrastającem zimnem oblani. Cóż więc dziwnego, że staram się czas zabić jak mogę? Rzuciłam się całem sercem w wir zabaw, które mi myśleć nie dają. Tym więc sposobem rzadko kiedy mogę z Edwardem parę słów zamienić, i te nie należą do najmilszych chwil w dniu, gdyż najczęściej przechodzą na niesłusznych z jego strony wymówkach a na nieco opryskliwych odpowiedziach z mojej. Gdy mnie w takich chwilach siła opuści i zaleję się łzami, wtedy mogę być pewną, że złapie za kapelusz i z gniewem z pokoju wybiegnie. Ale jakież bo dziwne są jego uprzedzenia! Utrzymuje naprzykład, że Władziunio dla tego tak ciągle krzyczy i płacze, że ja się z nim ani obchodzić ani zabawić nie umiem! I dziwnym wypadkiem, jakby na potwierdzenie jego słów, dziecina zawsze płakać przestaje, ile ją razy ojciec na ręce weźmie i zacznie mu prawić tysiące niedorzeczności, których, naturalnie

jednej kopiejce do ceny w § 1 oznaczonej, do każdego odstawionego stofuntowego centnara buraków, plantatorom, którzy żadnej zaliczki na swe plantacye brać nie będą.

Powyższe warunki, uwzględniające żądania stawiane przez skoalizowanych plantatorów, uzyskały zgodzenie się większej ich liczby, a zatem mogą już być przyjęte za minimum, obowiązujące przy zawieraniu umów z cukrownią Zakrzowiecką. A chociaż, z powodu niemożności zebrania się, bez uprzedniego uzyskania zezwolenia na to właściwej władzy, a ztąd wynikającej straty czasu, niektórzy z plantatorów nie wyrzekli dotąd jeszcze w tym przedmiocie swojego zdania, ze względu na arcy niepomyślne dla Zakrzowieckiej crkrowni, dwie kampanje obu lat minionych, na nizką stosunkowo cenę cukru, oraz na ważne ustępstwa, dogodności i podwyższenie ceny, jakie obecnie fabryka na korzyść plantatorów poczyniła, a nadewszystko ze względu, iż większość na powyższe warunki bez żadnych zastrzeżeń się zgodziła, a żaden głos dotąd tym nie zaprzeczył—na zasadzie wygłoszonej chęci tejże większości, mam zaszczyt powiadomić: że każdy ze skoalizowanych plantatorów, ma prawo przystąpić do zawarcia umowy z Zakrzowiecką cukrownią, o plantowanie na ten rok buraków, ze ścisłem stosowaniem się do wymienionych warunków i nie odstępowania z nich żadnego, gdyż te uważać się mają za minimum żądań, mających się stawiać cukrowni, przez stowarzyszonych plantatorów.

Stefan Kowerski.

Żabno, dnia 12 lutego 1877 roku.

= **Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od ognia,** zawiadomiło nas, że za zgorzałe w d. 6 (18) grudnia r. z., z niewiadomej przyczyny, na łąkach do folwarku Lipiny w powiecie Janowskim, gubernii Lubelskiej położonego, dwie sterty siana ubezpieczonego w temże Towarzystwie—Dyrekcya podaną przez poszkodowanego Zysia Welczera likwidacyę na summę rs. 252, kop. 58, w zupełności zaakceptowała i w dniu 5 lutego r. b. rzeczoną kwotę Welczerowi wypłaciła.

= **Maszyny rolnicze.** Minister rolnictwa Rzeczypospolitej francuzkiej, powziął bardzo szczęśliwy pomysł. Ponieważ potrzeba narzędzi i maszyn rolniczych, coraz bardziej uczuwać się daje, a młockarnie, kosiarki i t. p., z powodu cen wysokich, ogólnie przystępnemi być nie mogą, przeto Minister proponuje zakupić dla każdej gminy takie maszyny—utrzymywać przy nich zdolnego maszynistę i za umiarkowanem wynagrodzeniem wynajmować je rolnikom—obracając część zarobku na spłatę wartości maszyn tak, aby po pewnym przeciągu czasu, przeszły na ich własność. Nad środkami urzeczywistnienia tego projektu, a mianowicie nad obmyśleniem funduszów, któreby na ten cel w rodzaju forszusu przeznaczyć należało—rady municypalne, z polecenia ministra, w końcu bieżącego miesiąca obradować mają i wnioski przedstawić.

U nas, przy stosunkowo znacznie mniejszem, aniżeli we Francyi zaludnieniu, usługa maszyn rolniczych więcej jeszcze jest pożądaną; a nietylko posiadacze mniejszych folwarków i kolonij, lecz i włościanie przyszli dzisiaj do przekonania o ich użyteczności; szczególniej zaś u tych ostatnich, młockarnie i sieczkarnie, jak również maszyny do czyszczenia ziarna, cieszą się zupełnem uznaniem. Niejednokrotnie zdarza się, że włościanie, zwłaszcza przed siewem, udają się do dworów z prośbą o pozwolenie zmłócenia na młockarni zboża, lub też pożyczenie wialni albo młynka. Rozumie się, że dwory, posiadając stosunkową do potrzeb swoich ilość maszyn, w bardzo tylko wyjątkowych razach, żądaniom tym zadość uczynić mogą, nabycie droższej zwłaszcza maszyny, tak dla kolonisty, jako też dla włościanina, jest niemożebnem, przy niewyrobionem zaś pojęciu solidarności maszyny nie zakupują się funduszami zbiorowemi. Cep, szufla i lada spotrzebowują wiele czasu, który produkcyjniej mógłby być użytym. Trudno to zaiste myśleć u nas o inicyatywie do francuzkiej podobnej, gdyż nie podobna proponować gminom zbiorowego nabycia maszyn, zachęty poszczególnych, więcej popularnych indywiduów, mogłyby w tym razie nieco oddziałać, lecz podziałałby więcej sam przykład. W każdej prawie wsi zamożniejszej, znajduje się jakiś miejscowy przedsiębiorca, który prowadzi małe spekulacye, dopomagające do utrzymania siebie i rodziny. Jest nim zazwyczaj młynarz, szynkarz, rzemieślnik, były karbowy i t. p. gdyby taki spróbował urządzenia w swej stodółce młockarni i wynajmował jej użycie włościanom, mniemamy, że nie poniósłby straty na swem przedsiębierstwie, a kto wie, czy z czasem nie dokupywałby innych maszyn na podobny użytek. Zachęta i przykład wiele tu stanowią. Opowiadano nam, że przed parą laty, jeden ze składów maszyn rolniczych, rozesłał w radomskie kilkanaście młockarni ręcznych i sieczkarni. Maszyny te ustawione zostały przy kancellaryach gminnych, każden z włościan mógł im bliżej przypatrzyć się i spróbować, a po krótkim przeciągu czasu, znalazły chętnych nabywców.

= **Biuro dla szukających pracy** nadesłało nam swoje sprawozdanie za rok 1876. Nie mogąc w szczupłych ramach naszego pisma pomieścić całkowitych wykazów, wyjmujemy z takowych ogólniejsze cyfry.

Pracowników zapisało się do biura:

w dziale technicznym	322
„ „ handlowym	324
„ „ rolnym	729
„ „ naukowym	158
„ „ ogólnym	570
Razem . . .	2103

wówczas gdy pracodawcy zażądali tylko zapełnienia 740 posad, a mianowicie:

w dziale technicznym	99
„ „ handlowym	95
„ „ rolnym	318
„ „ naukowym	131
„ „ ogólnym	97

Wszystkich posad obsadzono tylko 150 t. j.

w dziale technicznym	26
„ „ handlowym	20
„ „ rolnym	56
„ „ naukowym	24
„ „ ogólnym	24

Porównywając szczegółowe wykazy, nasuwają się uwagi rozmaitego rodzaju; trzebaby jednak dokładnie znać towarzyszące okoliczności, żądania pracodawców i kwalifikacye pracowników, ażeby módz wyprowadzić stałe wnioski, mające łączność z dzisiejszym ekonomicznym stanem kraju.

W dziale technicznym, główną na siebie zwracają uwagę dwie rubryki: w 1-ej zażądano geometrów 8, na posady te zgłosiło się kandydatów 23, a znalazł pracę tylko 1, w 2-ej, gorzelanych i piwowarów potrzebowano 19, zapisało się kandydatów 64, znalazło zaś miejsce 3 gorzelanych. W ogóle w dziale technicznym, wszędzie przeważała ilość kandydatów.

W dziale handlowym spotykamy brak specyalistów rachunkowych, gdy bowiem dla buchalterów wakowało posad 47, zgłosiło się na nie 21, to też 15 umieszczenie znalazło, subjektów za to handlowych zgłosiło się cztery razy więcej nad żądanie.

W dziale rolniczym spostrzegamy 54 żądań rządców dóbr, wówczas, gdy posady podobne zapragnęło objąć aż 348 kandydatów. Przy dzisiejszych warunkach, w jakich rolnictwo pozostaje i przy ograniczaniu kosztów jego administracyi, cyfry te nie zadziwią zapewne nikogo. Stosunki nasze redakcyjne, dają nam poznać również wielu, specyalną naukę posiadających agronomów, zasługujących pod każdym względem na zaufanie, a mimo to pod bardzo skromnemi nawet warunkami, nadaremnie poszukujących zajęcia. W ogóle ziemianie w prowincyi naszej, w której obszerne majętności ziemskie są liczniejsze aniżeli w innych częściach kraju, zarządem swych gospodarstw zajmują się sami, a nawet niejednokrotnie w dobrach z kilku folwarków złożonych, miejsca ekonomów zastępują karbowymi. Posady pisarzy prowentowych tak liczne niegdyś, dzisiaj, ze zmianą warunków, głównie zaś z upadkiem gorzelnictwa, należą prawie do tradycyi, a bardzo obszerne tylko dominja posiadają kasyerów.

Wracając do sprawozdania, razi nas znowu rubryka, w której zapisano żądanie 21 leśników, i wówczas, gdy znalazło się kandydatów 58, dano zajęcie 4-m tylko. Jak tę okoliczność mamy wytłomaczyć? Kraj posiadający znaczne przestrze-

---

dziecko nie rozumie! I tak. Władek, zamiast być dla mnie źródłem pociechy, jest tylko najczęściej przyczyną zmartwienia.

8 Maja.

Do Porajowa nie pojedziemy, ale też i tu zostać całe lato, byłoby nie do zniesienia! Pojedziemy więc do wód, wszystko mi jedno gdzie, byleby tylko uciec od tej zabijającej jednostajności. Wracając na Galicyą, by poznać Kraków i Lwów, wstąpimy do ojca, który bardzo pragnie poznać swego wnuczka.

Wiesbaden, 12 Czerwca.

O jakże mi się innym wydał teraz Ren, niż pierwszą razą. Gdzie się podział ten czarodziejski urok, któren mu wtedy tak cudnych barw dodawał. Potrzebowałam całej użyć siły, by nie upaść pod gniotącym mnie ciężarem boleśnych wspomnień. Gdy Edward w zachwyceniu, zwracał moją uwagę na ten, lub ów piękny widok; zamykałam oczy, by się nie patrzeć nawet na te miejsca, których widok wtedy taką roskoszą mnie napawał. Wkrótce też i Edward umilkł, być może że i jego pamięć zaczęła porównania czynić; bo piękne jego rysy, przybrały ten cień złego humoru, który im wszelki urok odbiera. Tutaj w Wiesbadenie, gdziem pierwej nie była, dnie lecą dość szybko. Odbieram ciągle nowe wrażenia, które zbawienny wpływ na mnie wywierają.

18 Czerwca.

Edward jest niesprawiedliwy, wyrzucając mi zbytnią chęć do zabaw, dla tego, żem wczoraj była w złym humorze, z powodu że deszcz dawno obmyślanej przechadce przeszkodził. Niekontent także jest, że zbyt wiele towarzystwa w około siebie zgromadzam, a głównie gniewają go grzeczności pana L., francuza, bardzo przyjemnej powierzchowności i pełnego dowcipu. Co za niedorzeczna zazdrość. Czyż nie wiesz Edwardzie, że moje serce całkiem tylko do ciebie należy!

1 Sierpnia.

Dobrze, że już wyjeżdzamy, gdyż jakże bym mogła używać wszystkich przyjemności, które mi się nastręczają, gdy Edward ciągle o byle co się gniewa, wynajduje coraz nowe powody skarg i wymówek. Zazdrość jego względem pana L. tak była oczewista, żem nareszcie musiała przestać uczęszczać w towarzystwa. Chodziliśmy wtedy na spacery sami, we dwoje lub z Władziem—i nudziłam się straszliwie, podczas gdy Edward rysował nastręczające mu się widoki.

Warszawa, 30 Września.

Jesteśmy już z powrotem. Z naszego w Bukowicach pobytu, dwie chwile najgłębiej mi się w pamięć wryły. Na drugi dzień po naszem przybyciu, ojciec mój zaczął mówić o swojem słabnącem zdrowiu.

„Teraz więcej cieszę się“ rzekł on „widząc cię tak szczęśliwą. Dostałaś najlepszego człowieka za męża, masz stanowisko tak świetne, o jakiem tylko zamarzyć mogłaś—mogę więc spokojnie umierać, kiedy się Najwyższemu podoba powołać mnie do siebie.“ O jak ciężko padały jego słowa na mą duszę! Moje szczęście! Ach! gdyby biedny ojciec znał prawdziwy stan mego serca! Bojąc się aby mego wzruszenia nie spostrzegł, ukryłam twarz na głowie małego, który na moich siedział kolanach i do dziadunia się uśmiechał.

Niedługo nadszedł trzeci Września, dzień moich urodzin, a zarazem druga rocznica mego ślubu. Wszyscy ten dzień tak uroczyście witali. Zostałam bogato obdarzona przez mego ojca i Edwarda. Poczciwa Borosia aż się z radości rozpłakała, że tu w domu takiej uroczystości doczekać się mogła. I ja płakałam, ukrywszy głowę na piersiach Edwarda—ale moje łzy nie były radosne.— I on był bardzo wzruszony. Przy obiedzie byliśmy oboje bardzo poważni i milczący; a gdy się przypadkiem nasze oczy spotkały, odwracaliśmy je zaraz, jakby z bojaźni, żebyśmy wzajemnie w nich nie wyczytali zawodu doznanego!

(d. c. n.)

nie leśne, niema ich dokładnie urządzonych, tak aby dalszy przyrost zapewnić, posiadamy również wielką ilość nieużytków, kwalifikujących się pod zasiewy leśne, nadto, nie załatwione serwituty włościańskie sprawiają, że lasy potrzebują ścisłej nad sobą pieczy, utrzymanie fachowego a sumiennego nadzorcy w wymienionych warunkach, jest nieodzownem. Czyby kandydaci, zgłaszający się do biura nie posiadali żądanych kwalifikacyi, czy też może po za jego obrębem, zajęcia dla siebie znaleźli— z cyfr samych wyjaśnić tego nie możemy. Trudnem również jest objaśnienie rubryki, w której pomieszczono żądanie 65 ogrodników, a gdy zgłosiło się takowych 58, dwóch zaledwie pozyskało posady. Już to w ogóle powiedzieć można, że z ogrodownictwem zaznajomionych, a odpowiadających zaufaniu ludzi, brak jest u nas wielki.— Zakładów, w tym fachu kształcących nie posiadamy; rzeczywistą znajomość rzeczy posiadający ogrodnicy, zajmują się po większej części własnemi ogrodami, w większych miastach lub w pobliżu takowych położonemi, wieś zaś poprzestawać musi na pseudo-specyalistach, jednostronnie tylko, czyli raczej z pewnym zaledwie działem ogrodownictwa lub sadownictwa nieco obeznanych. Ogrodnik, który potrafi wczesne zaprowadzić inspekta i dobrze ich dojrzeć, nie umie kwiatka z doniczki w doniczkę przesadzić, a wprawny okulizator, warzyw nie dopilnuje. Nie każdy przytem sad lub ogród warzywny, może z dochodu swego wydobyć kilkaset złotych, na utrzymanie pseudo-ogrodnika, dobry ogrodnik bowiem, zwłaszcza w pobliżu miast większych, dozorujący 3 lub 4-o morgowego sadu, zdaniem naszem, zawszeby się opłacił, chociażby lepiej wynagrodzony, szczególniej zaś wówczas, jeżeliby ze znajomością swej sztuki, mógł łączyć znajomość pszczolnictwa, a zdaje się nam, że to ostatnie upadło i rozwinąć się nie może u nas, głównie dla braku ludzi z niem obeznanych.

W dziale ogólnym, znajdujemy poszukujących pracy b. oficyalistów przemysłowych 141, b. oficyalistów wiejskich 54, b. ziemian 43, b. urzędników 105, emerytów 39, b. wojskowych 22, b. nauczycieli 12, dependentów 39, b. rzemieślników 22, a z tych umieszczono 24.

Na rok bieżący, po wykreśleniach, które miały miejsce z rozmaitych przyczyn, pozostało zapisanych w biurze pracowników, posad poszukujących, ogółem 282.

W zakończeniu sprawozdania, biuro podaje rachunek zysków swych i strat, z którego dowiadujemy się, iż w roku ubiegłym, miało ono niedoboru rs. 1271 kop. 30: koszta utrzymania biura wynosiły rs. 2592 kop. 86, a za honorarya wpłynęło tylko rs. 1321 kop. 26.

= **Kaucye akcyzy na okowitę**, mogą być przedstawione zgodnie z wydanemi świeżo przez ministerstwo skarbu przepisami, i w papierach publicznych. Podajemy poniżej z „Gazety Handlowej" szczegóły, dotyczące przyjmowania na kaucye akcyzy za okowitę, w przeciągu pierwszego półrocza 1877, papierów krajowych. I tak:

Akcye kolei żelaznych warszawsko-bydgoskiej (rs. 100), przyjmowane będą w wysokości rs. 52; warszawsko-terespolskiej (rs. 100), za rs. 89); fabryczno-łódzkiej (rs. 100), za rs. 76; obligacye kolei warszawsko-terespolskiej (100 tal.), za rs. 77; akcye kolei warszawsko-wiedeńskiej (rs. 100), za rs. 36; listy zastawne towarzystwa kredytowego miasta Warszawy (rs. 100), za rs. 73; listy zastawne towarzystwa kredytowego miasta Łodzi (rs. 100), za rs. 60; akcye banku handlowego w Warszawie i warszawskiego banku dyskontowego (rs. 100), za rs. 119.

W Królestwie Polskiem, na kaucye przyjmowane będą nadto: 4 proc. obligi skarbowe (rs. 100), za rs. 78 i listy zastawne towarzystwa kredytowego ziemskiego, po cenie następującej:

4% seryi I.

			Złp.		Rsr.
Litera	A.	po	20,000	za	2,280
„	B.	„	5,000	„	570
„	C.	„	1,000	„	114
„	D.	„	500	„	57
„	E.	„	200	„	22

4% seryi II.

			rsr.		rsr.
Litera	A.	po	3,000	za	2,280
„	B.	„	750	„	570
„	C.	„	150	„	114
„	D.	„	75	„	57
„	E.	„	30	„	22

5% z r. 1869.

			rsr.		rsr.
Litera	A.	po	3,000	za	2,160
„	B.	„	1,000	„	720
„	C.	„	500	„	360
„	D.	„	250	„	180
„	E.	„	100	„	72

= **Przeglądu Technicznego**, zeszyt XII za miesiąc Grudzień, wyszedł z druku i zawiera: „Kilka słów o żegludze łańcuchowej"; „O postępie w zakresie budowy maszyn parowych, oraz rzut oka na ważniejsze maszyny parowe z Wystawy Wiedeńskiej w r. 1873, napisał *Józef Edward Dąbrowski* (dok.); „Kampania cukrownicza we Francyi w roku 1875" (przekład z pisma „Revue Agricole"); „Krytyka i bibliografia"; „Kronika bieżąca"; „Przegląd wynalazków, ulepszeń i celniejszych robót"; „Kronika cukrownicza za Listopad i Grudzień".

= **W Chicago**, w stanach zjednoczonych Ameryki północnej, w dniu 7 stycznia r. b., odbyło się przedstawienie amatorskie, na którem odegrano „Consilium facultatis" Fredry i „Werbel domowy" obrazek wiejski.

= Zmarł: *Józef Rzepecki*, w wieku lat 74.

Przegląd Polityczny.

Przymierze trzech cesarstw, na którem od wojny francuzko-niemieckiej, pokój europejski się wspiera, wystawione jest w tej chwili na nową i może ostatnią próbę. Dotychczas polegało ono na tem, że żadne z państw je składających, nie mogło, bez zezwolenia dwóch drugich, nic przedsięwziąć, coby pokojowi Europy zagrażało. Ten to charakter negacyjny przymierza trzech cesarstw, utrzymał przez lat sześć pokój europejski: w roku 1875 na wiosnę, Rossya powstrzymała Niemcy od nowej wojny z Francyą, a w roku zeszłym, Austrya, odmawiając współudziału w interwencyi zbrojnej w sprawy tureckie, wstrzymała Rossyę od wojny z Turcyą.

Obecnie jednak, po bezowocnem zamknięciu konferencyi konstantynopolskiej i po wysłaniu znanego okólnika rossyjskiego z d. 31 stycznia r. b., już ten negacyjny charakter przymierza nie wystarcza: przymierze to musi przybrać charakter czynny, stwierdzić się w działaniu, lub też ustąpić miejsca innemu zgrupowaniu się mocarstw.

Depesze z Berlina i z Wiednia, zaprzeczają wprawdzie wiadomości, że gabinet St. Petersburski już urzędownie wezwał Niemcy i Austryę do współdziałania w kwestyi wschodniej, ale w obu tych stolicach uważają za rzecz niewątpliwą, że półurzędownie kwestya tam już stawioną została, i że Austrya i niemcy muszą teraz powziąć postanowienie stanowcze.

Niemcy, które niejednokrotnie urzędownie oświadczyły, że nie mają interesów bezpośrednich na Wschodzie, a tylko w obronie takich interesów armie swoje wyprowadzą w pole,— nie mogą materyalnie pomagać Rossyi, w wojnie przeciw Turcyi; jeśli jednak szczerze chcą utrzymać przymierze trzech cesarstw, to mogą pomódz moralnie, wpływem swoim skłaniając Austryę do współdziałania z Rossyą. Węzeł położenia europejskiego jest więc dziś w Wiedniu; od postanowienia Austryi-Węgier względem kwestyi wschodniej, zależy dalszy rozwój wypadków, a to jest tak wielkiej wagi, że w obec tego postanowienia, traci znaczenie wybuch przesilenia ministeryalnego w Węgrzech, z powodu kwestyi ugodowej, jak w ogóle cała polityka wewnętrzna austryacko-węgierska jest zupełnie zależną od polityki i konstellacyi zagranicznej.

Owóż liczne wskazówki przemawiają za tem, że ks. Bismarck chce utrzymać przymierze trzech cesarstw, i że stara się teraz skłonić hr. Andrassy do współdziałania z Rossyą. Najświeższą z takich wskazówek jest w formie korespondencyi z Wiednia artykuł „Gazety Augsburskiej" pod t.: „Stanowisko Austryi względem Rossyi", mający wszelkie cechy półurzędowe. Autor artykułu zaczyna od stwierdzenia faktu, że obecnie Rossya znowu, jak roku zeszłego w październiku, wzywa Austryą do popierania polityki rossyjskiej na Wschodzie. W owym czasie hr. Andrassy stanowczo odmówił poparcia, ale od owego czasu okoliczności znacznie się zmieniły, Rossya wystawiła w listopadzie armię nad Prutem, i cofnąć jej, bez zmuszenia Porty do dania rękojmi dla polepszenia losu chrześcian tureckich, nie może. Z pobudek naglących, dodaje autor, potrzebuje mieć przy boku przyjaciela i żąda, aby przymierze trzech cesarstw stwierdziło się w czynie, i aby dało dowody niewątpliwe, iż Austrya i Niemcy nie chcą ciągnąć korzyści z położenia, w jakiem dziś jest Rossya względem uzbrojonej Turcyi. Austrya nie może się teraz uwolnić od solidarności, jaką przyjęła wchodząc do przymierza trzech cesarstw. Przymierze to winno się okazać w czynie; Rossya nietylko chce działać w porozumieniu z dwoma swymi sprzymierzeńcami, ale nadto żąda od nich, aby się z Rossyą porozumieli o to, co ma dalej czynić.

W Wiedniu wprawdzie zarzucają, że gdy Rossya wysłała ultimatum do Porty, i uruchomiła swe armie, to nie pytała wprzód o zezwolenie swoich sprzymierzeńców, że przeto i teraz powinna sama rozprawić się z Turcyą. Austrya nie miała nic wspólnego z planem i środkami przymusowemi Rossyi, mogłaby więc i teraz dać odpowiedź stanowczo odmowną; ale tym razem powstrzymuje ją wzgląd na trzeciego sprzymierzeńca. Wobec przypuszczalnego porozumienia francuzko-rossyjskiego, Niemcy nie mogą pozwolić, żeby Rossya w kwestyi tureckiej była całkowicie przez obu sprzymierzeńców swoich opuszczoną: bo wtedy Rossya mogłaby się rzucić w objęcia Francyi, a tego Niemcy wcale sobie nie życzą.

Londyn, 11 lutego. Odpowiedź urzędowa na okólnik rossyjski, prawdopodobnie wysłana będzie w przyszłym tygodniu. W przedmiocie tym toczy się jeszcze żwawa korespondencya między mocarstwami. Dwie rzeczy zdają się tu być pewne: 1) że nie będzie dana odpowiedź jednobrzmiąca; i 2) że mocarstwa z kolei nie zapytają, co Rossya czynić proponuje lub zamierza, takie bowiem pytania znaczyłyby, że mocarstwa uznają potrzebę dalszych kroków.

Zapowiedziany na poniedziałek wniosek lorda Russel, że Anglia powinna postępować z barbarzyńską Turcyą jak z nieprzyjacielem, nie będzie poważnie rozstrząsany i zapewne w porę usunięty zostanie.

Berlin, 11 lutego. Dzienniki petersburskie uważają upadek Midhata, jako wypadek pomyślny dla Rossyi, i oświadczają, że Anglia nie ma już pozoru żądać, aby mocarstwa odłożyły na później ukaranie Turcyi. Tak przemawia „Gołos", który zalecał politykę oczekiwania. „Pester Lloyd", ze swej strony sądzi, że wkrótce armia rossyjska rozpocznie działania przeciw Turcyi; ale z drugiej strony jest pewnem, że w razie wojny z Turcyą, Rossya nie może liczyć na żadną pomoc materyalną Niemiec. Jest również pewnem, że takiej pomocy Rossya dotychczas urzędownie nie żądała.

Z Konstantynopola donoszą, że jenerał Klapka wypracował plan operacyjny do przyszłej wojny, i że według tego planu Turcya ma postawić w różnych punktach, pięć korpusów armii. Inni oficerowie zagraniczni w służbie tureckiej, wcale nie chwalą takiego rozdrobnienia sił zbrojnych.

Paryż, 11 lutego. Ze źródeł tureckich zawiadamiają, że Edhem basza już jest zachwiany, i że wkrótce mianowany będzie jego następca. Mówią o szwagrze Sułtana. Mahmudzie Damadzie baszy, a także o Achmedzie Vefiku effendim, prezesie Izby deputowanych.

Białogród, 12 lutego. Christicz wysłany został w charakterze serbskiego pełnomocnika do prowadzenia układów pokojowych w Konstantynopolu.

(G.P.—G.H.)

Rozmaitości.

× **Środek na wygubienie szczurów.** Kapitan angielskiego okrętu W. odbył w r. 1858 parę razy podróż na Kubę. Już w zatoce Meksykańskiej poczęła się załoga skarżyć na szczury, które wkrótce tak straszliwie się rozmnożyły, że majtkom prawie od ust wydzierały strawę. Z jednej z wysp, do której okręt przybił dla chwilowego wypoczynku, wzięto na pokład trochę trawy zielonej, świeżo skoszonej. Téjże samej nocy straż nocna widziała, jak szczury wychodziły na pokład, niby czegoś strwożone; nazajutrz, niektóre poczęły nawet skakać z pokładu na morze. Doniesiono o tem kapitanowi, który postanowił zbadać przyczynę tego zjawiska, i wkrótce przekonał się, iż tam gdzie owa trawa była złożona, ani jednego szczura nie było. Kazał tedy rośliny te porozrucać po całym okręcie, i ku własnemu i całej załogi podziwieniu, zobaczył, jak w krótkim czasie szczury gromadnie wybiegały na pokład i rzucały się w wodę, tak, że niebawem ani jednego na całym okręcie nie było. Wysiadłszy na ląd, kapitan udał się z owemi roślinami do jednego z botaników, który go objaśnił, że są to, w całej niemal środkowej Europie dziko rosnące tak zwane „psie języki." Kapitan próbował potem jeszcze niejednokrotnie tego środka i na lądzie i na morzu, i doradzał go drugim, zawsze z jak najpomyślniejszym rezultatem.

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

z dnia 14 Lutego.

	Żądano	Płaco:	Warto: kuponu
Listy Zast. I ser. duże	96.—	—.—	57 4/5.
małe	96.—	—.—	—.—
II ser. duże	96.—	—.—	72 1/5.
nowe z r. 1869 duże	—.—	—.—	62 1/2.
małe	90.65	90.35	—.—
Listy likwidacyjne duże	80.65	—.—	81 1/10
małe	80.60	—.—	—.—
5% poż. ros. pr. z r. 1864	191.—	—.—	43 1/10
ostemplowana	—.—	—.—	—.—.
z roku 1866	191.—	186.—	209 7/10.
ostemplowana	—.—	—.—	—.—

TEATR. Jutro: dramat p. t. **Sierota z Lowood.**

W drukarni Wład. Kossakowskiego. Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **Leon Zaleski**